

NAPISANE: MUNRO LEAF
OPRACOWAŁA: IRENA TUWIM

MARIJA ORŁOWSKA
ILUSTROWAŁA:

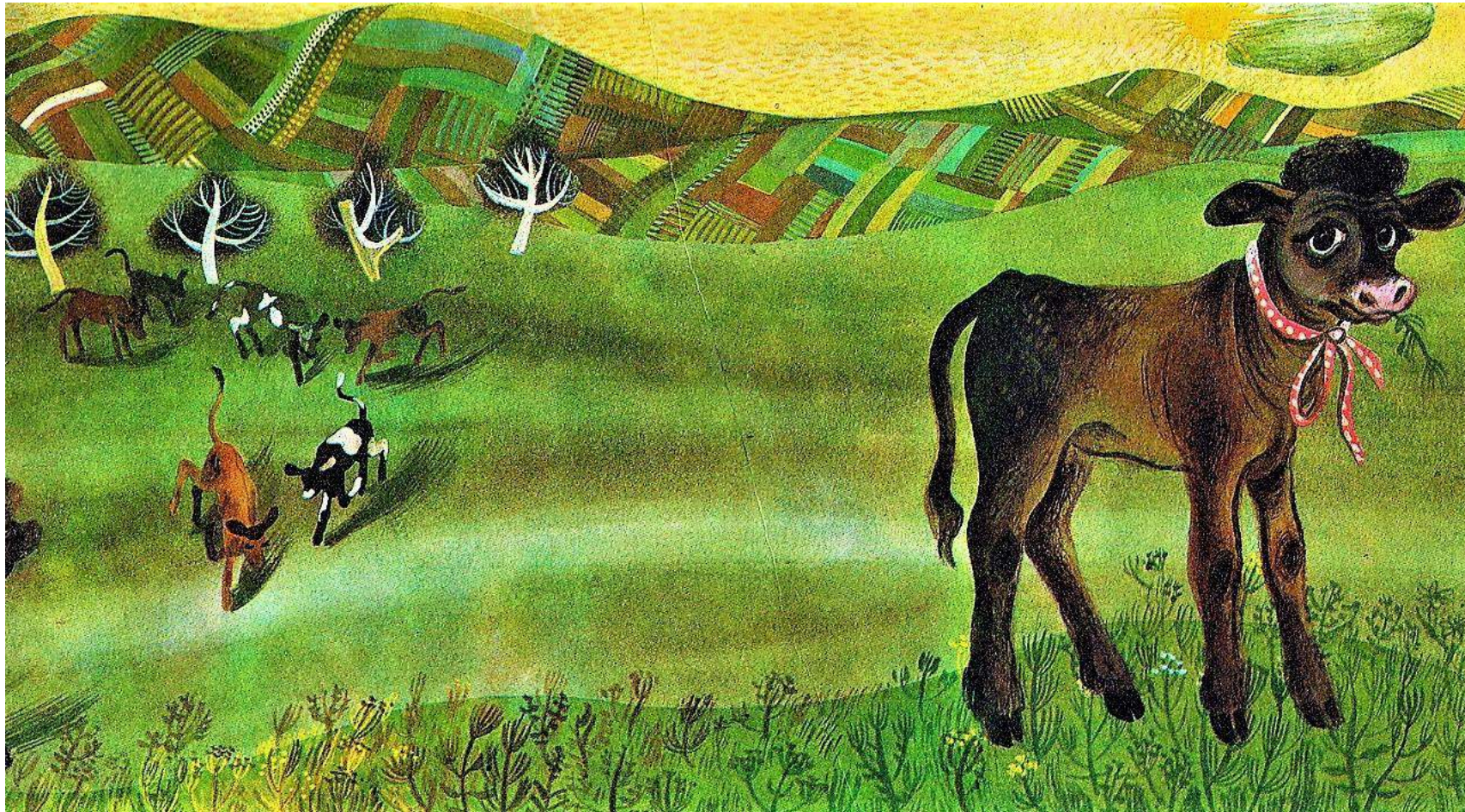
FERNANDO

NASZA KSIĘGARNIA



.... Otóż moi kochani, dawno temu, w Hiszpanii Mieszkał sobie pewien młody byczek imieniem Fernando

Inne młode byki Fernanda rówieśniki
Skakały po łące, bodły się rogami, brykały całą bandą...
Ale nie Fernando.
Fernando lubił spokój.





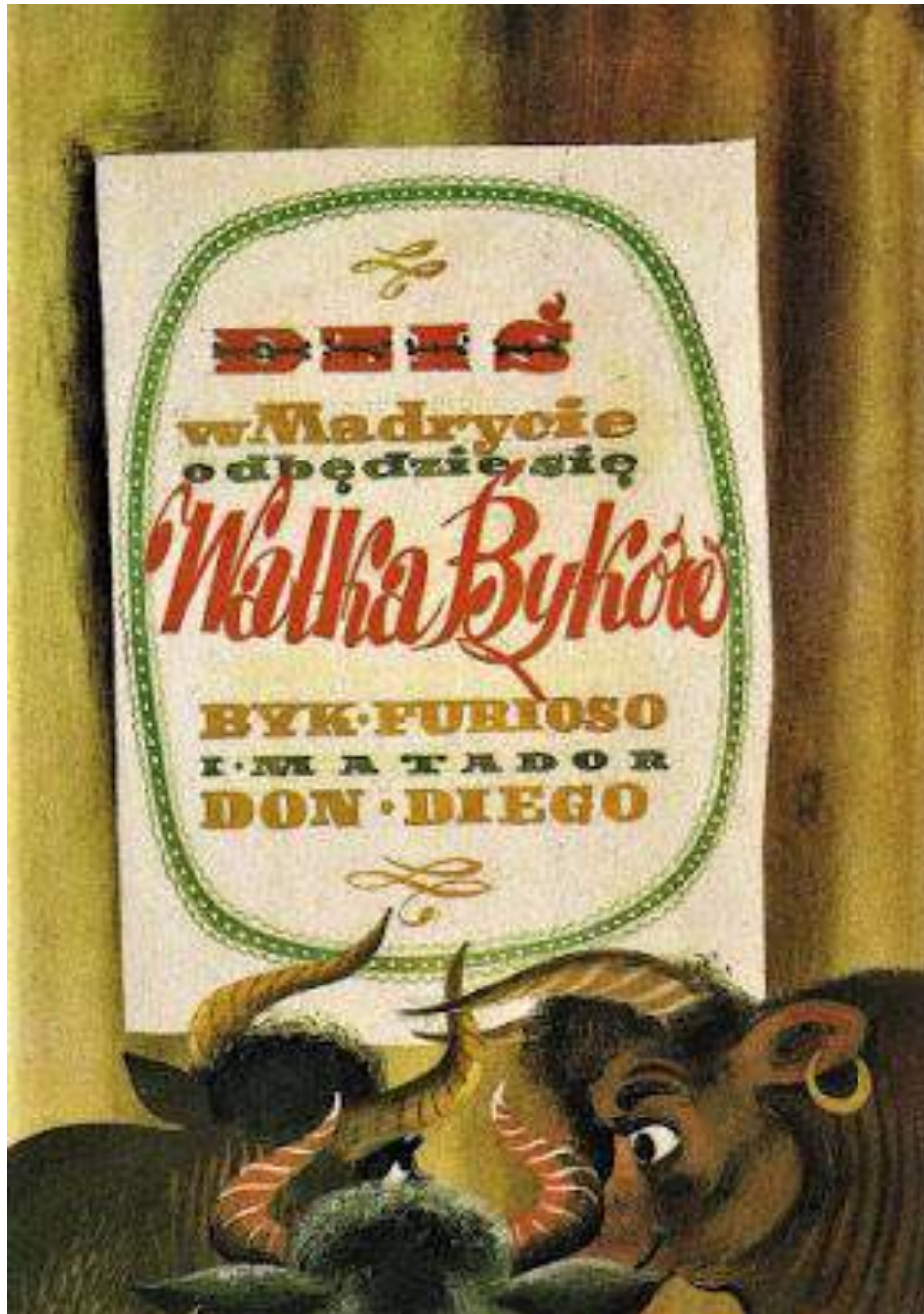
Lubił wąchać kwiatki – storotki i
bławatki.

W ciche wieczory letnie chadzał
pod drzewo stuletnie
I w jego cieniu siadywał.

I wąchał polne kwiatki – stokrotki
i bławatki.



Jego mamusia, krowa, patrzyła na to za smutkiem.
Fernandziu, – mówiła – zobacz, ty stajesz się odludkiem!
Muczała bardzo żałośnie: – Popatrz, co z ciebie wyrośnie?!
Czemu nie skaczesz, nie brykasz i towarzystwa unikasz?
Czemu rogami nie bodziesz? Popatrz na inną młodzież! –
I ciągle w kółko to samo.



Fernando na to: – Mamo, na co mi bójki i wojny?
Ja jestem byczek spokojny i stokroć bardziej wolę
bławatki i kąkole!

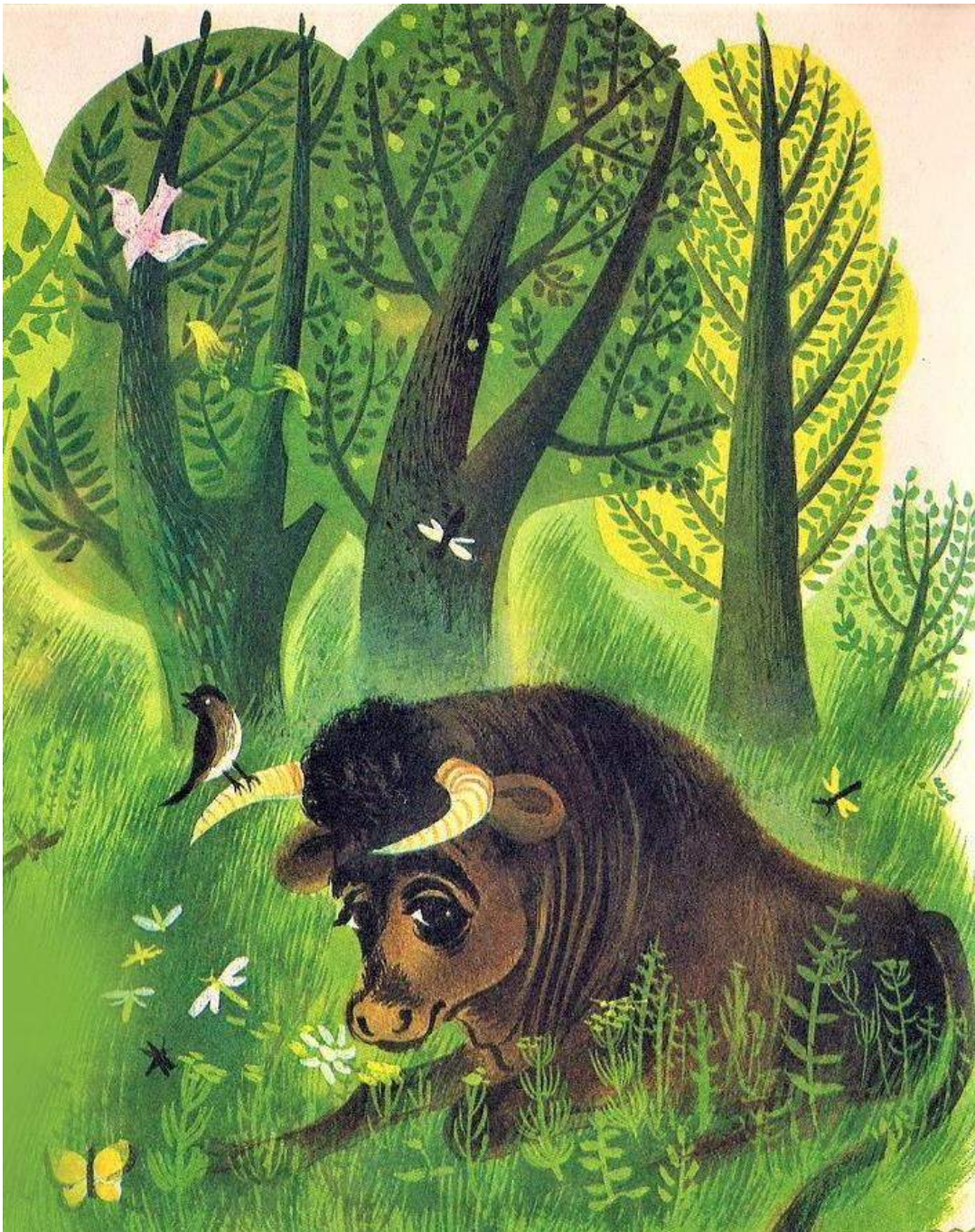
Jego mamusia, choć krowa, była wyrozumiała:
– Niech mi się tylko uchowa, już na nic nie będą
zważała!

Mijały lata.

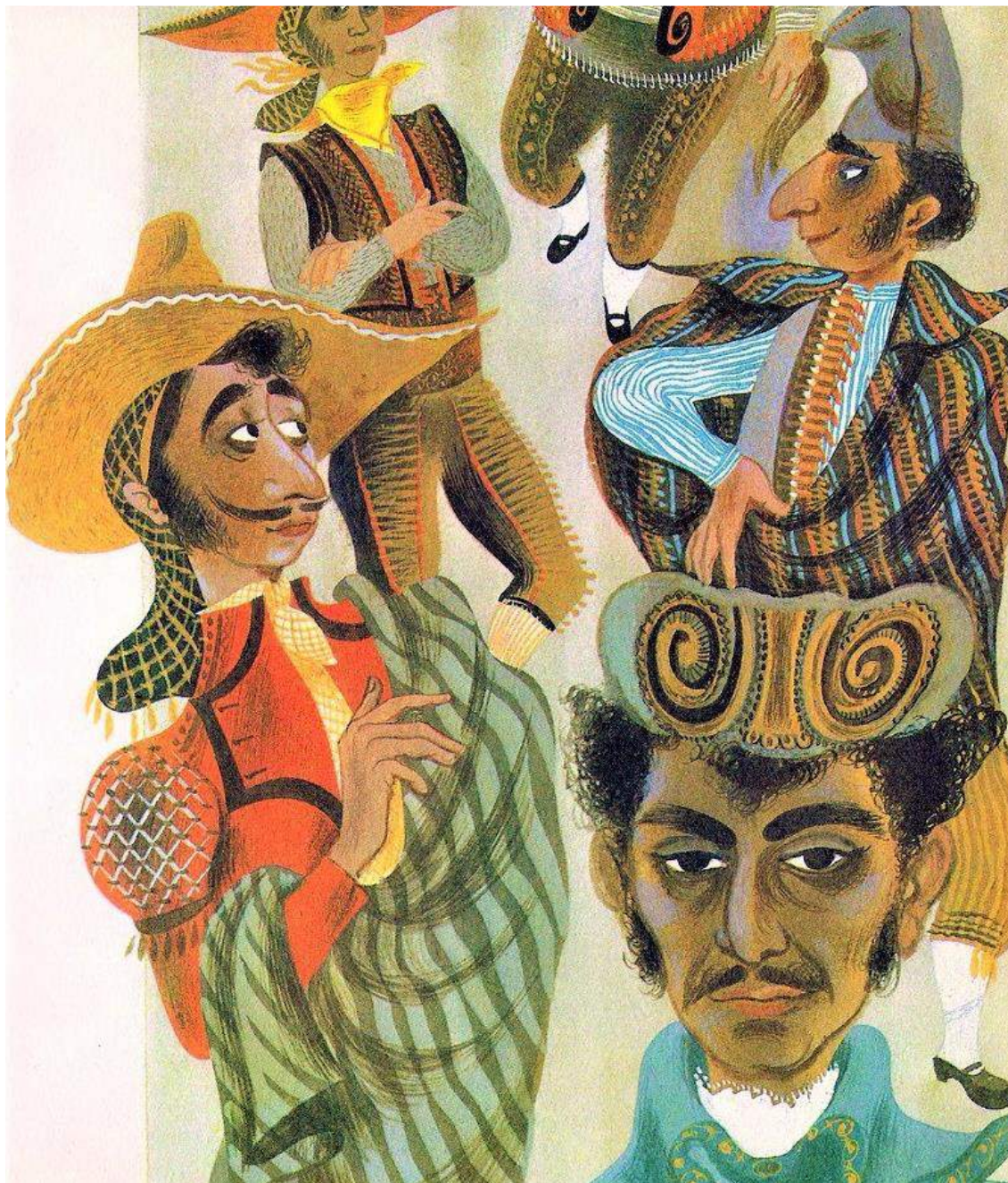
Fernando, chociaż nie skakał, nie brykał,
Lecz mimo to wyrósł nad podziw na całkiem
tęgiego byka.

Często inne młode byki, Fernanda rówieśniki,
Przystawały przed afiszem i czytały co tam pisze.
Każdy z nich pragnął szalenie walczyć kiedyś na
arenie.

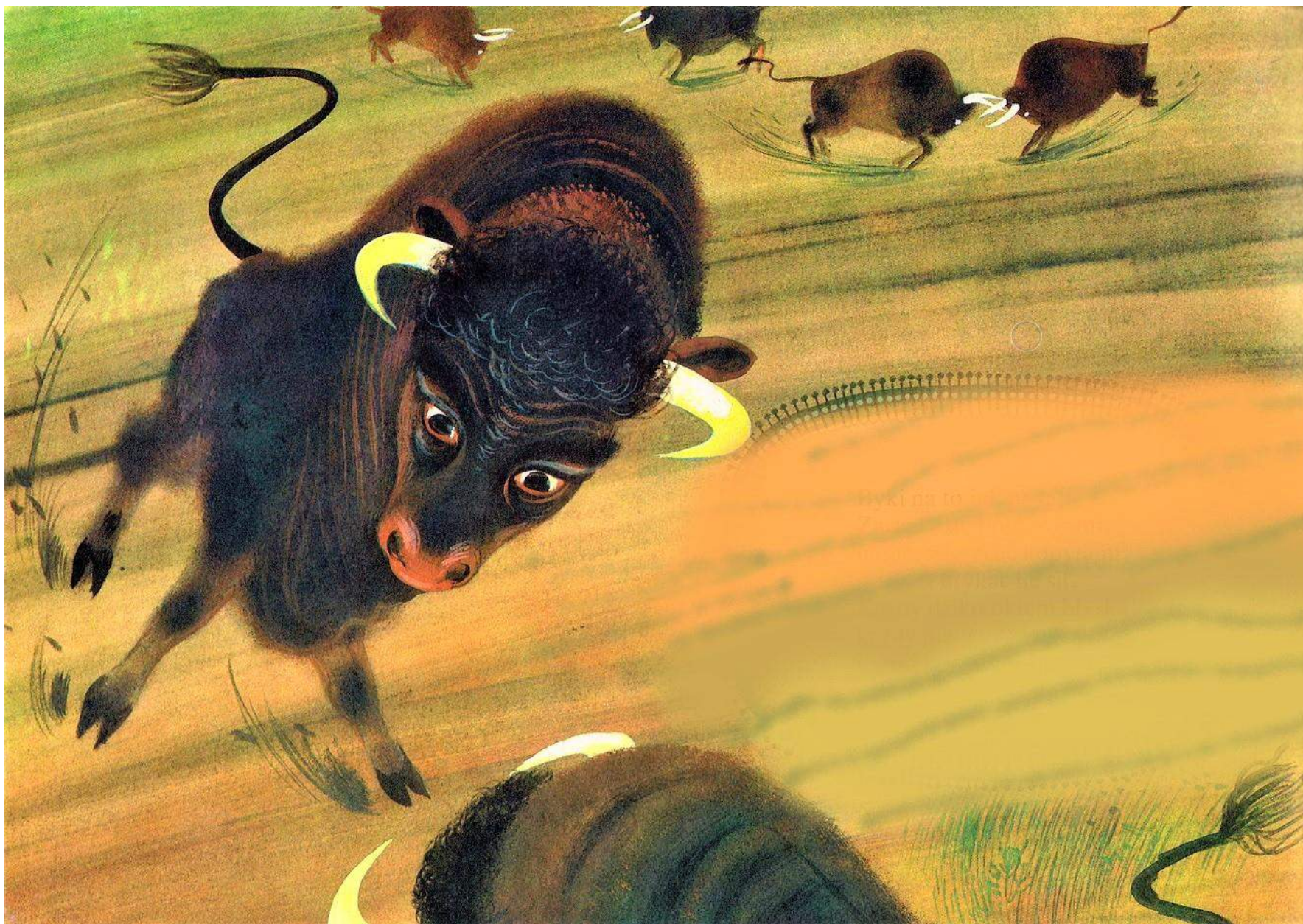
– Ach w Madrycie, ach w Madrycie, tam jest –
myślą – bycze życie!!



– Tysiąc ludzi bije brawo, ty się
kłaniasz w lewo, w prawo,
– Ty się wściekasz, gra muzyka!...
To dopiero raj dla byka!!
A Fernando siadał w cieniu i
przyglądał się w milczeniu,
Małym chmurkom i kwiatuśkom,
przysłuchiwał ptaszkom,
muszkom...

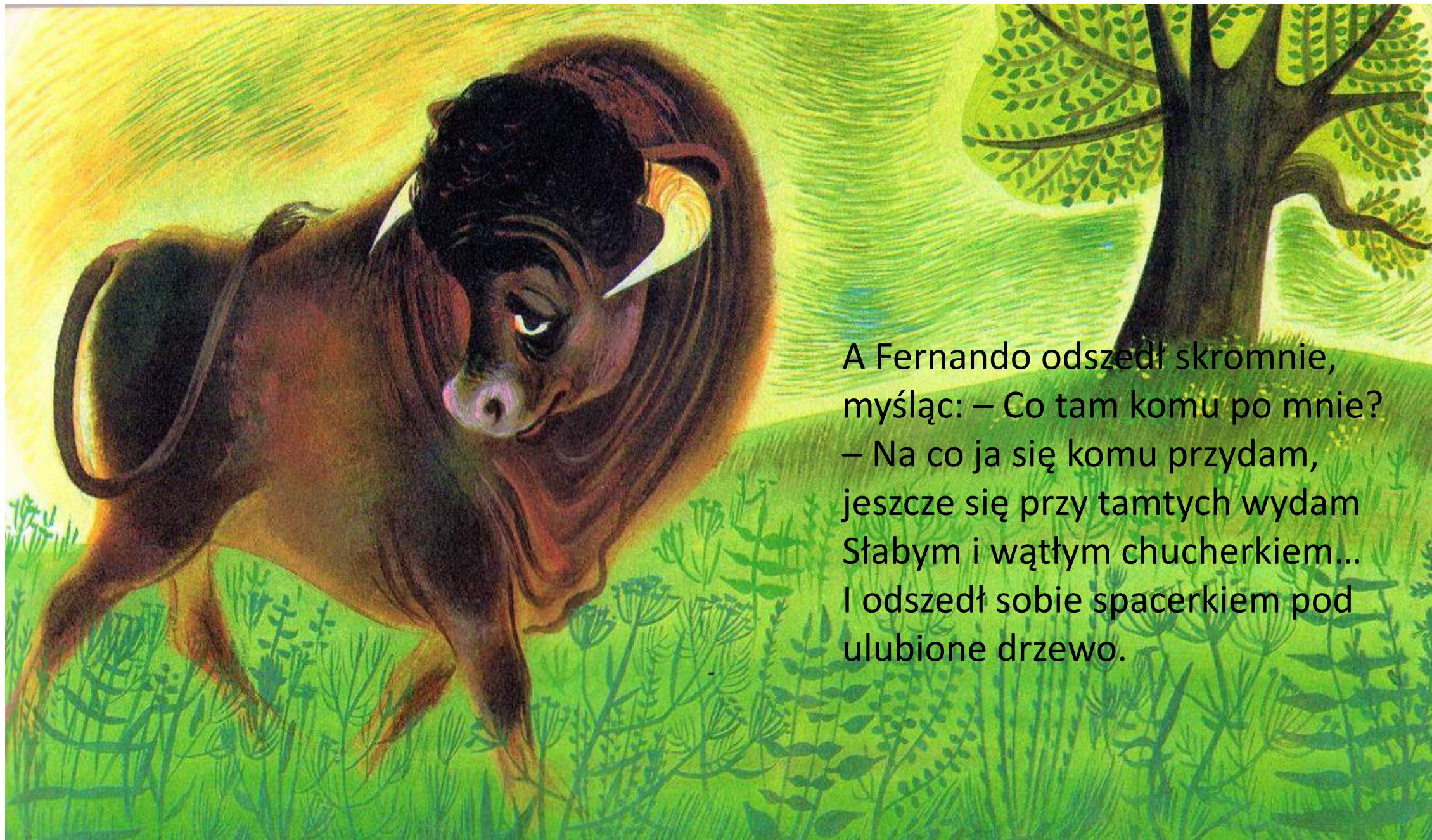


Kiedyś przyszło pięciu ludzi w bardzo dziwnych kapeluszach Najsroźszego wybrać byka, który wściekle się rozjusza. Ten, co wierzga należycie, będzie walczyć dziś w Madrycie!

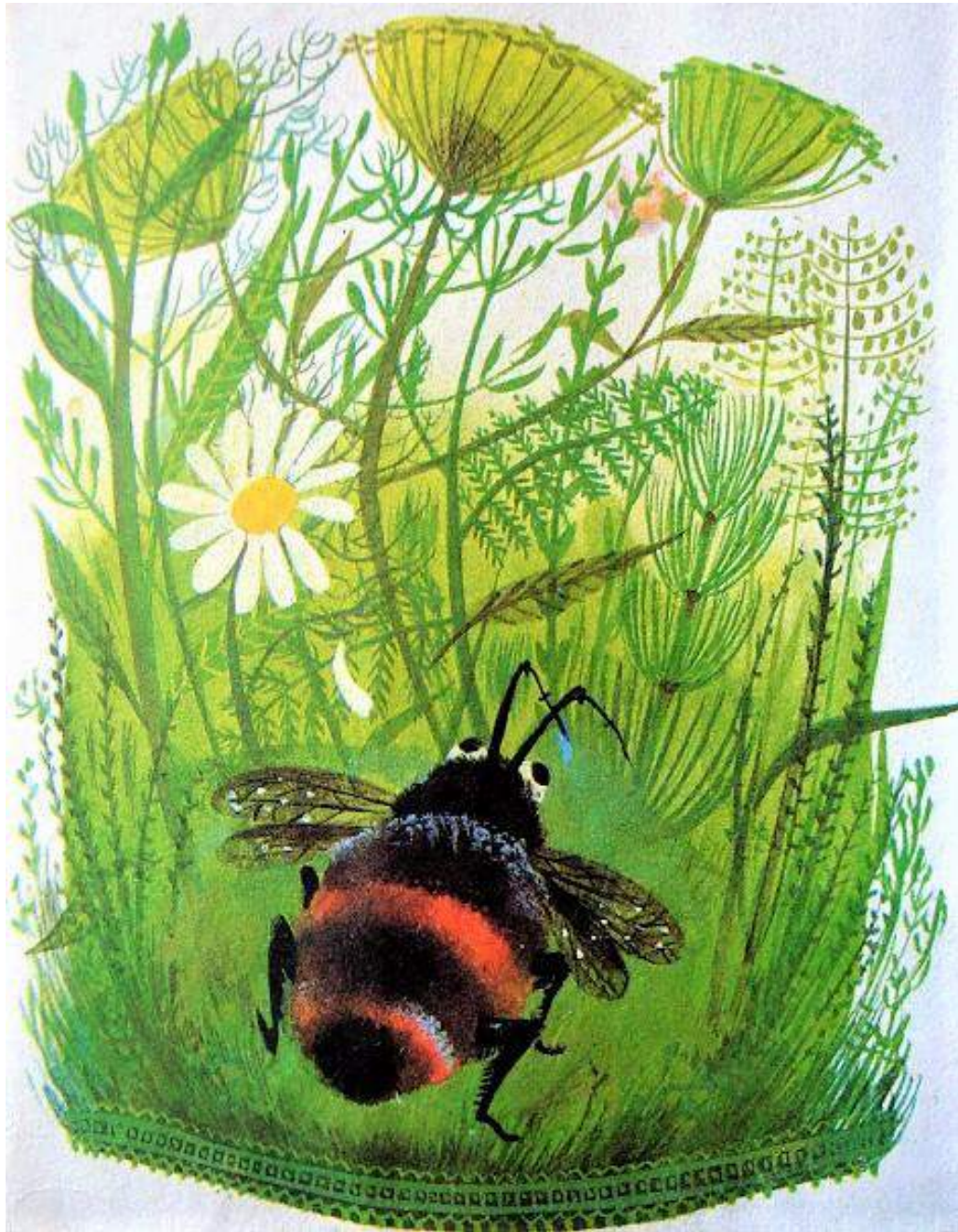


Byki na to jak na lato.

Zaczęły się bóść
rogami, skakać,
wierzgać
kopytami,
Ryczeć, kopać
ile sił i spod
kopyt wzbijać
pył.



A Fernando odszedł skromnie,
myśląc: – Co tam komu po mnie?
– Na co ja się komu przydam,
jeszcze się przy tamtych wydam
Słabym i wątlým chucherkiem...
I odszedł sobie spacerkiem pod
ulubione drzewo.



Siadł sobie wśród trawy zielonej,
tam gdzie stokrotki się bielą,
A że był zamyślony, więc przez
nieuwagę usiadł na... Panu
Trzmielu.
Pan Trzmiel, choć mniejszy od
byka, ale jest z tych jegomości
Z którymi znajomości należy
raczej unikać,



Bo gdy się taki rozzłości, to nogi
brać za pas i zmykać.

Pan Trzmiel czuł się mocno
dotknięty i miał zwichnięte
skrzydełko,

Więc z zemsty w ogon Fernanda
wbił swoje ostre żądełko.

– Aj!!! – Fernando strasznie ryknął,
z bólu wierzgnął, kozła fiknął,

Skacze w górę, łeb pochyla, tak jak
by miał lada chwila

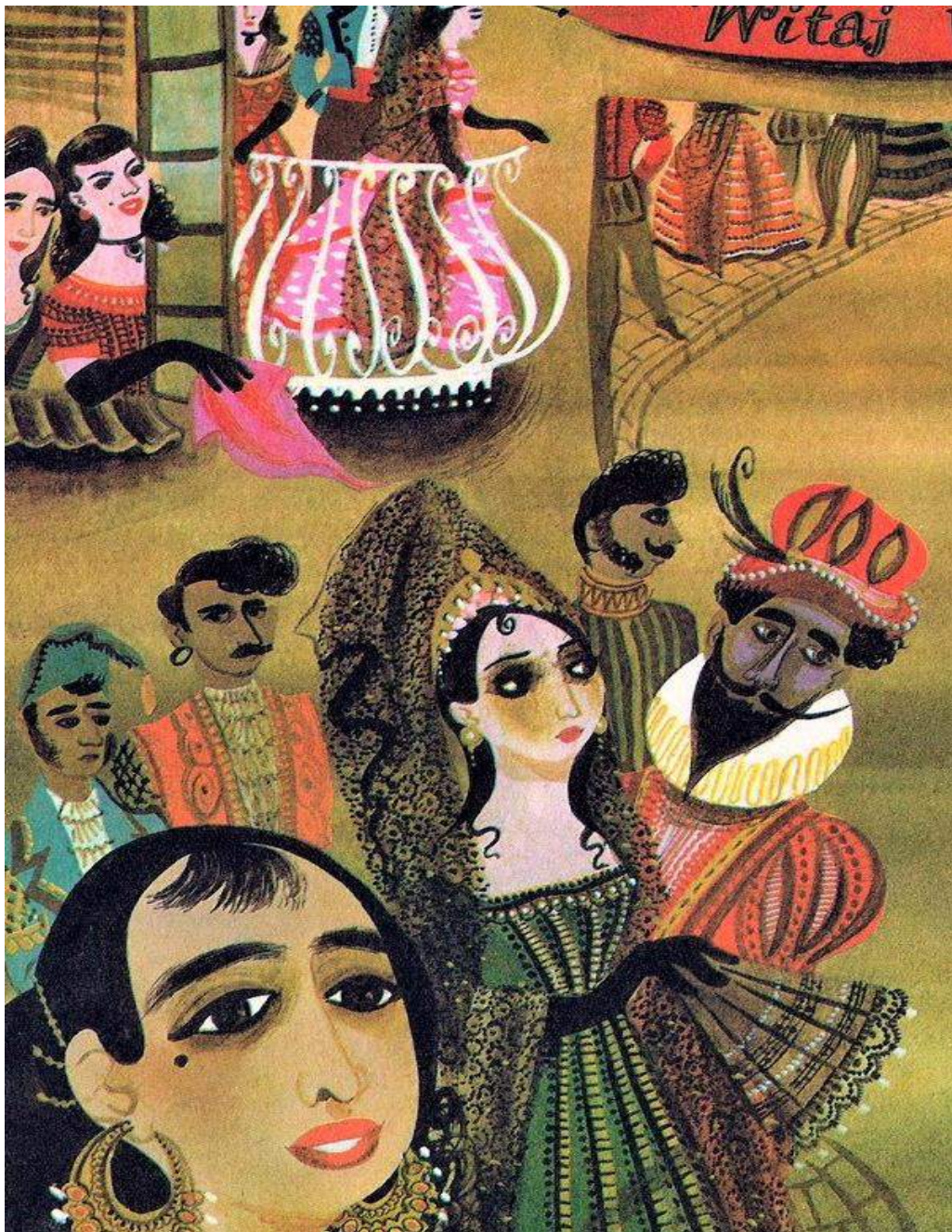
Świat calutki wziąć na rogi.

– Patrzcie, jaki to byk srogi!!! Ten się wścieka, ten się rusza!!
Zawołało pięciu ludzi w bardzo dziwnych kapeluszach.
– Jakie groźne ma spojrzenie! Ten by walczył na arenie!
Krzyczą – Hurra!! Hej!! – z zachwytu. – Jedzie z nami do Madrytu!!



Wzięli wózek, wiązkę siana,
siedem koni i furmana.
I Fernando – ładny los to – do
Madrytu jedzie prosto.





Tam – orkiestry przygrywają,
w oknach flagi powiewają.
Uroczyście niesłychanie
grzmią okrzyki i wiwaty.

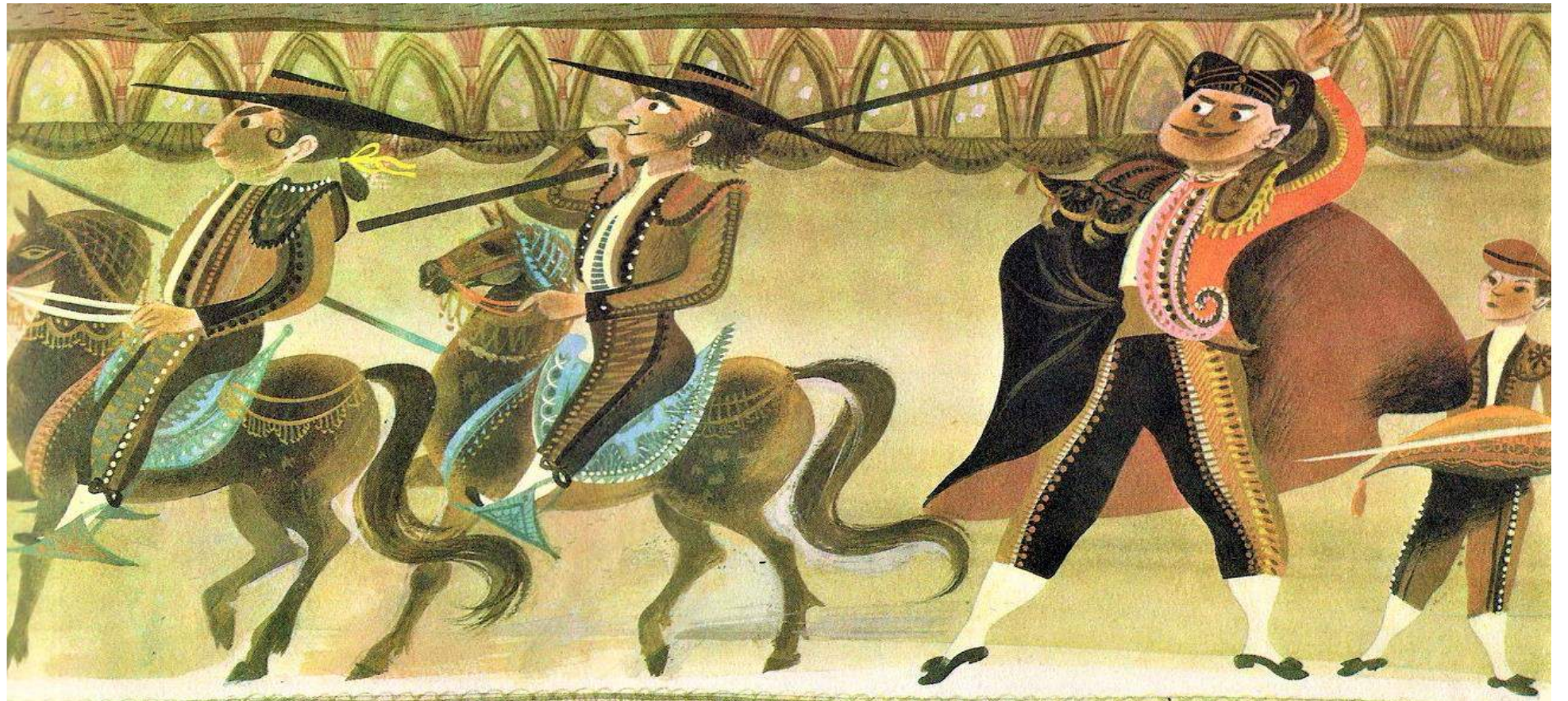


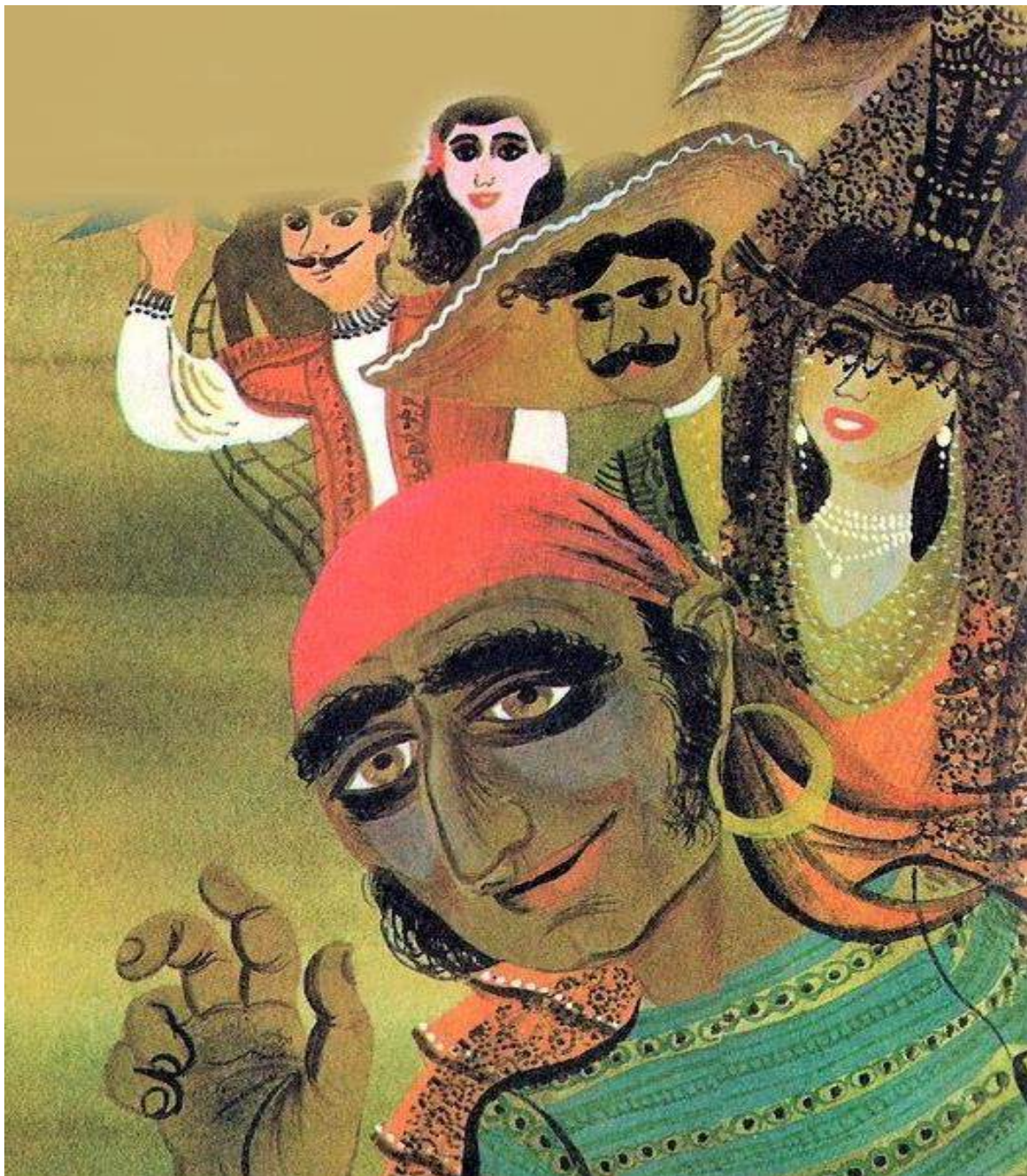
W lożach siedzą piękne panie i we włosach mają kwiaty.
Trębacz konny zapowiada: – Byk Fernando, tromtarada,
Byk Fernando, tromtadrata, najgroźniejsza bestia świata!!

– Pierwsi idą banderylerzy.
Noga za nogą, jak się należy
Idą, idą, idą parami.
Będą byka kłuli pikami.



Trzeba bestię najpierw rozdrażnić!
I drżą im łydki, choć są odważni.
Potem na koniach strasznie buńczucznie,
W rękach trzymając ogromne włócznie
Stępa za nimi – pikadorzy.
Będzie Fernando miał się niezgorzej!!

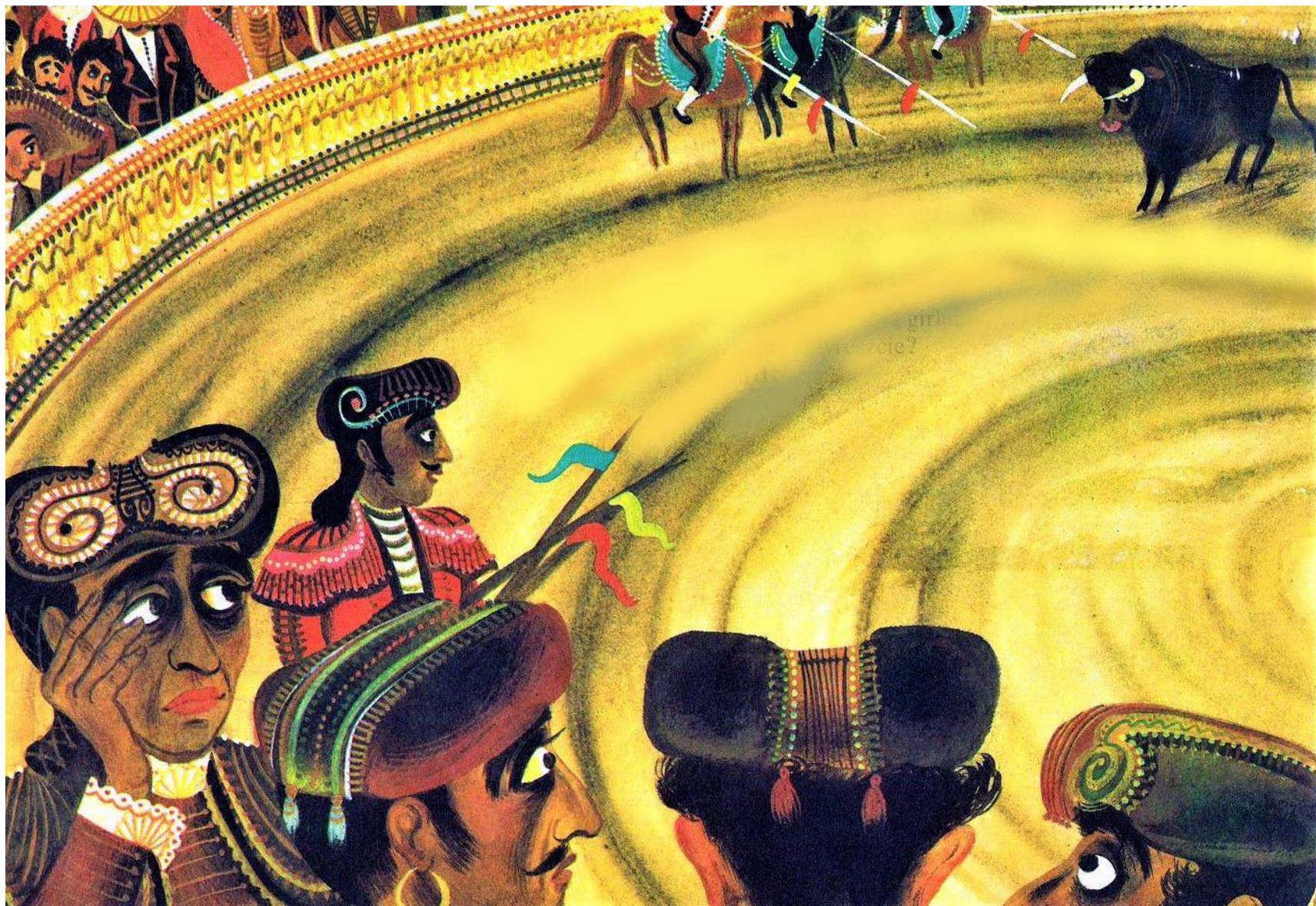




Na samym końcu kroczy
Matador,
a za nim chłopak z błyszczącą
szpadą.
Matador dumnie kręci
wąsika:
Tą właśnie szpadą przebije
byka!
Nosi czerwoną pelerynę i
bardzo pewną siebie ma
minę.
Znowu okrzyki, znowu
wiwaty, panie mu do nóg
rzucają kwiaty.



Ścielą się kwiaty wonną
girlandą...
I kto się zjawia wreszcie?.....
Fernando!!
Bandylerom twarze
poblady i ostre piki z rąk im
wypadły.
Z galerii słychać głośne
okrzyki: – Fernando groźny!
Fernando dziki!!
Bali się także i pikadorzy.....
A sam Matador – chyba
najgorzej!



Fernando na środek
areny wbiega i burza
oklasków i wrzask się
rozlega.

Nawet Matador
troszeczkę zbladł...

Takiego byka, co by tak
brykał nie widział
Madryt od trzystu lat!



– O! – słycać wszędie i každy
truchleje.

– O!! Co to będzie?! Krew się
poleje!!

Ale Fernando – byczek spokojny,
unikał zwady, nie lubił wojny,
Nie cierpiał bójek, nie znoził gwaru
i walczyć z nikim nie miał zamiaru.
Usiadł na piasku, niczym na łące,
spojrzał wokoło I – co mu tam,
Bo widział tylko kwiaty pachnące,
Nic tylko kwiaty we włosach dam!



Nie chciał być wściekły, groźny i dziki!

Nic nie pomogły włócznie i piki.
Banderylierzy ze złości skaczą,
I nawet konie omal nie płaczą.

Na czym świat stoi klną
pikadorzy,

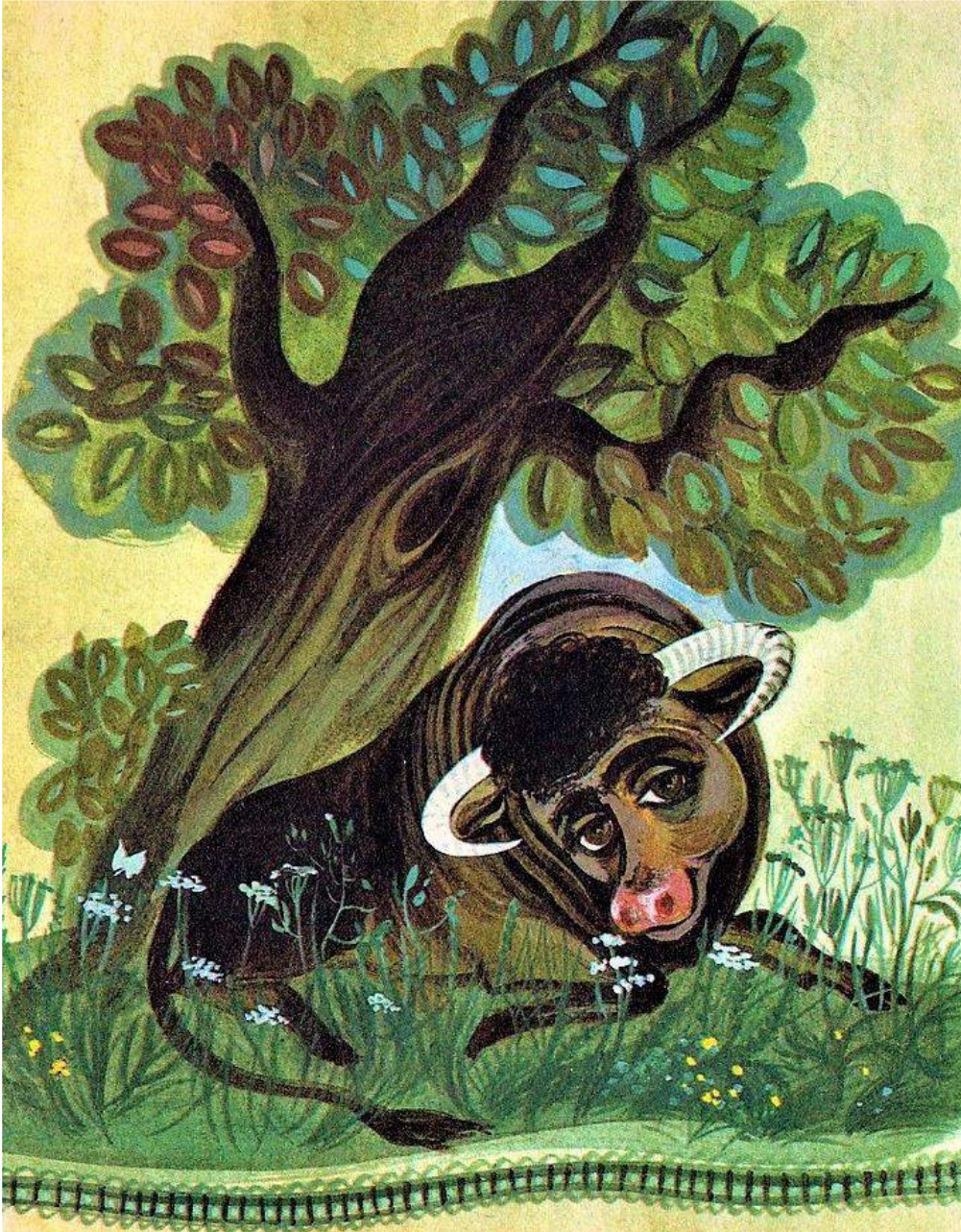
A sam Matador – chyba
najgorzej!

– A niech to zwierzę biją
granaty!!

– Zamiast się ciskać to węża
kwiaty!!

– Ach co za hańba!! Ach, jaki
skandal!!!

Znowu na wózek wzięli
Fernanda.



Powędrowało dobre byczysko przez pola,
łąki, na swe pastwisko.
Pod ulubionym usiadło drzewem, chłodząc
się lekkim wiatru powiewem.
I odtąd, chociaż może to plotka, zawsze w
tym miejscu można go spotkać,
Jak sobie siedzi i wącha kwiatki, maki,
stokrotki, jaskry, bławatki...

Słucha jak szumią lasy i niwy...
I jest podobno bardzo szczęśliwy.

Autor: Munro Leaf
Tłumaczenie: Irena Tuwim
Ilustrator: Maria Orłowska